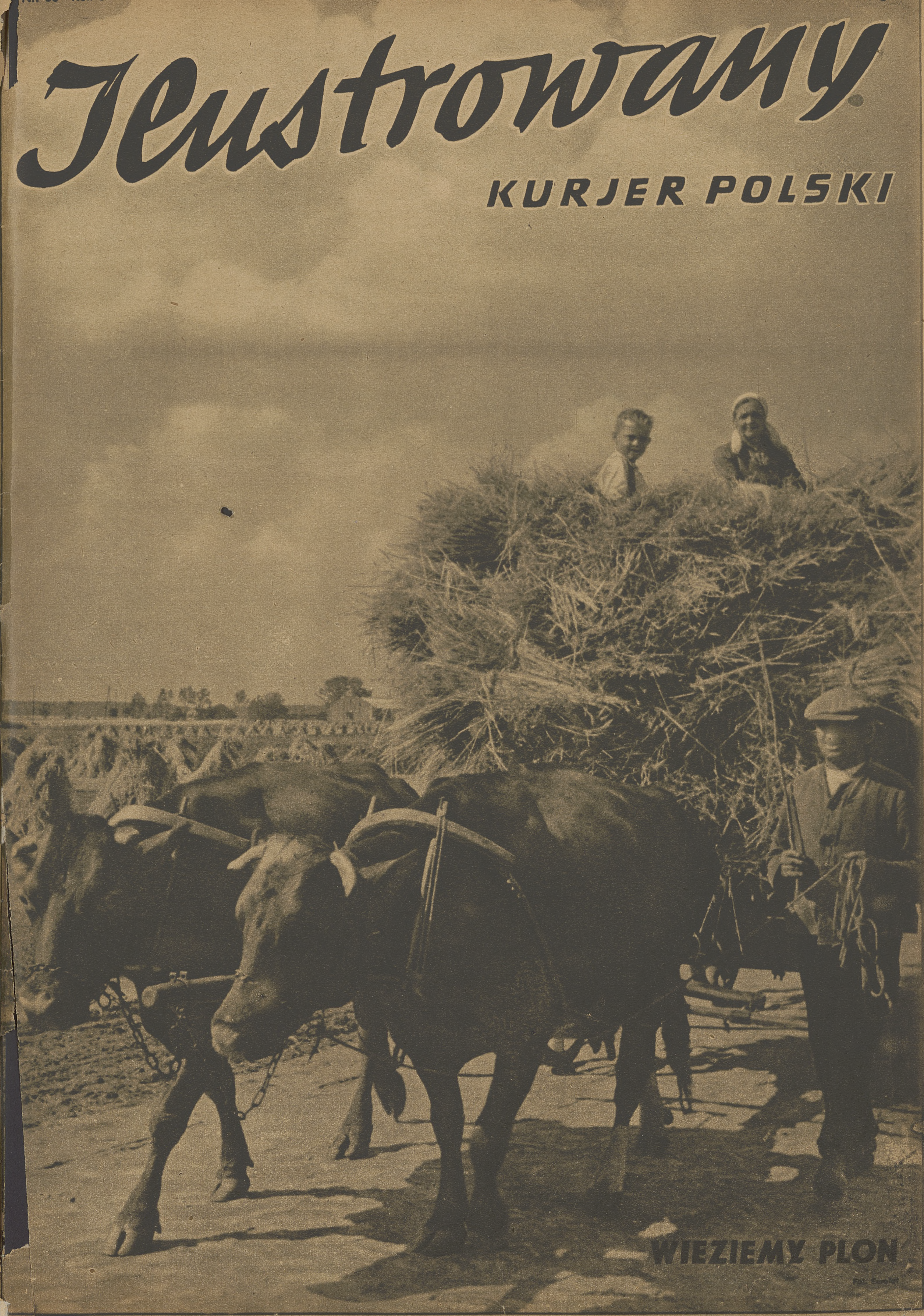
Nr. 36 Rok 5 Kraków, dnia 3 września 1944. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski



WIEZIEMY PLON

Ramię prz



Pracownicy firm i przedsiębiorstw maszerują dzisiejszego ranka przez ulice miasta na dworzec, by pojechać na kopanie szańców.

Na prawo:
Pociągi zaledwie mogą pomieścić tłumy ochotników.





Poszczególne oddziały udają się na wyznaczone im miejsca pracy.





ramieniu kopiemy okopy!





Przybywszy na miejsce ochotnicy dzielą się na poszczególne oddziały, chwytają za łopaty i udają się na przeznaczone im miejsca pracy.

Poniżej:
Tysiące rąk pracuje niestrudzenie. Nic dziwnego przeto, że kopanie szańców raźno postępuje naprzód.

Na lewo:
Kto umie posługiwać się piłą, pomaga przy obróbce drzewa służącego do umocnienia wałów.

Jasno, radośnie świeci dziś słońce. Pogoda cudna. Pełni zapału, przy wtórze skocznych melodii wygrywanych na harmonii, ochotnicy udają się z dworca na miejsce pracy.





Powyżej:
Ochotnicy niosą ciężką belkę służącą do umocnienia okopów.

Od chwili, gdy pierwsze pociągi, uwożące tysiączne rzesze ochotników do kopania okopów, opuściły dworzec krakowski, liczba ich powiększa się z dniem każdym. Każdy bowiem obywatel wie, że swą skromną praca rąk przy kopaniu okopów przyczynia się do ogólnej obrony ojczyzny przed zagrażającym jej niebezpieczeństwem bolszewizmu. Nic dziwnego przeto, że spieszy na te roboty każdy, kto tylko może i to nie tylko pojedynczy ludzie, lecz także całe przedsiębiorstwa i firmy.





Na lewo:
Przez cały dzień ludzie uwijają się gorliwie przy pracy, toteż wały rosną w oczach, a rowy pogłębiają się.

Obok obronnych wałów stoją kopki zboża, jakby widomy symbol sprawy, którą mają bronić; a więc: życia, kraju, ojczyzny.

Wieczorem ochotnicy wracają znów razem do domu. I każdy z nich ma przeświadczenie, że swą skromną pracą rąk przyczynił się do obrony ojczyzny.

Chiny

Poniżej:
Bogaty Chińczyk zwiedzający jedną z licznych świętości chińskich każe się nieść swoim kulisom w lektyce.



U dołu:
Stoiska z owocami. Widzimy tutaj tylko europejskie stroje miejskie. Tylko wieś chińska zachowuje tradycyjne stroje.



Obok:
Następstwem długoletniej wojny są liczni żebracy snujący się po ulicach miast chińskich.



Poniżej:
Kramik z jarzynami na targu. Chiny są krajem rolniczym, dlatego jarzyny są najważniejszym artykułem spożywczym.

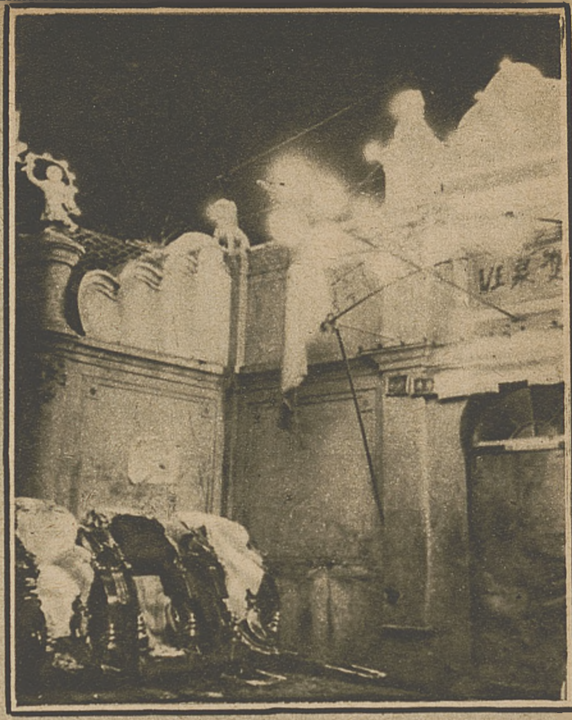




Chiny, kraj o sześciu milionach km kwadratowych i 421 milionach mieszkańców, liczący sobie kilka tysięcy lat istnienia, był w ciągu swojej historii wielokrotnie terenem ciężkich walk, które rozstrzygająco wpływały na jego los. Wielkie zmagania wojenne, które i obecnie rozgrywają się na ziemi chińskiej, są w rzeczywistości tylko **e t a p e m** w dążeniu do stworzeńia Wielkiej Azji, która jest celem Japonii. Gdyż wojna, którą teraz prowadzi Japonia, jest właściwie wojną o przebudzenie się wszystkich Azjatów, jak to niedawno określił japoński minister Szigemitsu. Japońskie operacje wojenne nie są skierowane przeciwko ludności Chin Czungkingu, lecz przeciwko wojskom amerykańsko-brytyjskich najeźdźców. Ci są w ostatnich czasach powodem trudnego położenia i katastrofy grożącej rządowi Czungkingu. Nasze zdjęcia pokazują życie ulicy chińskiej, życie ludności **u b o g i e j**, żebraków i sprzedawców ulicznych, od których roi się po wszystkich miastach przeludnionego państwa.



Powyżej:
Chiński żebrak uliczny.



Na prawo:
Z a k ą t e k dzielnicy rozrywkowej chińskiej. Tu widzimy prawdziwą wschodnią Azję z malowniczymi dachami, dziwacznymi figurami, rikszami i lampionami.



Na lewo w kole:
Handlarz uliczny rozkładający swój więcej niż skromny „sklep" na jezdni.



Na prawo:
Fryzjer nie potrzebuje również stałego lokalu. Z całym swoim urządzeniem wędruje po mieście i obsługuje swoich klientów pod gołym niebem.

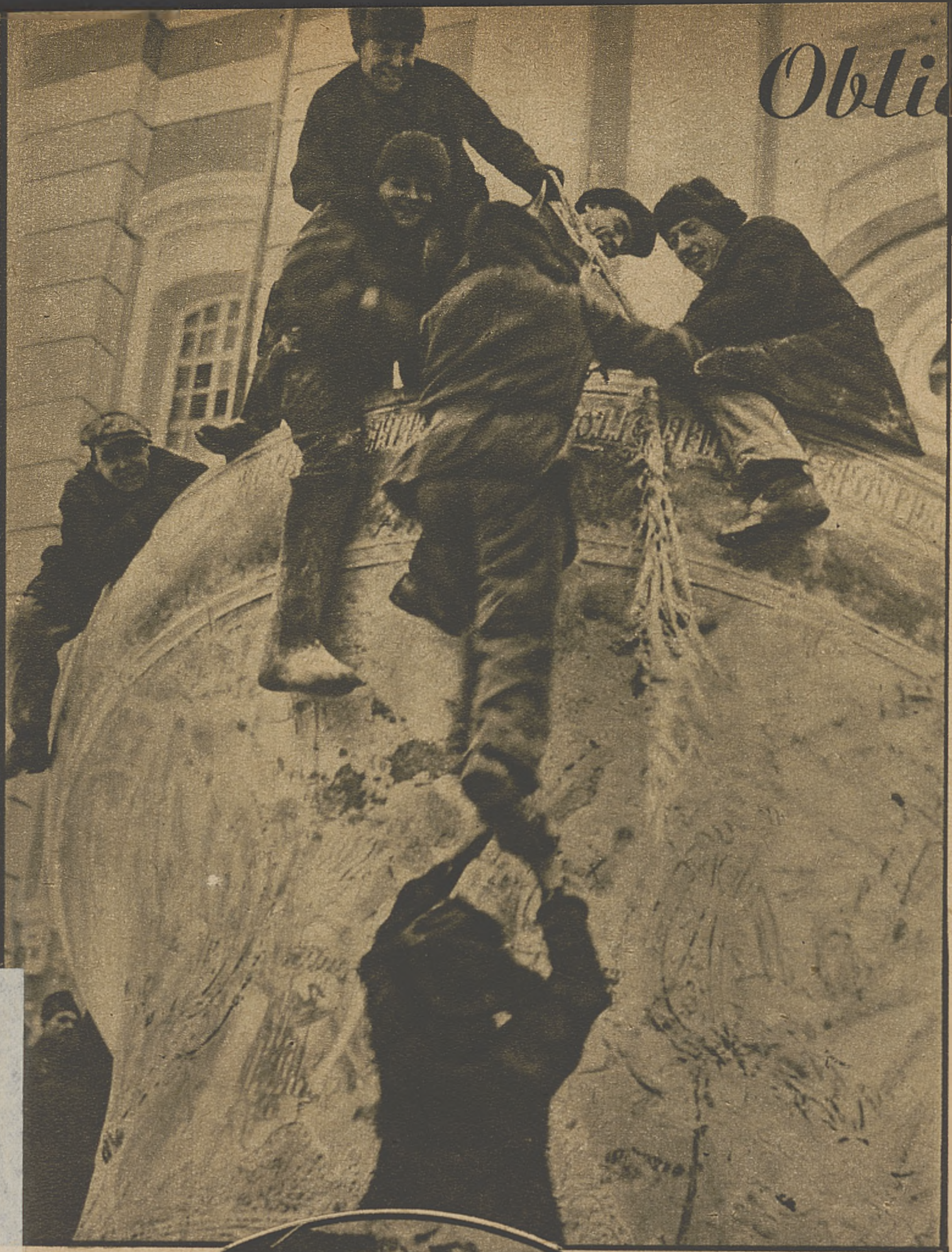
Fot: Witzleben i Peters



U dołu w kole:
Nawet dzieci chińskie umieją obchodzić się zręcznie z pałeczkami, za pomocą których Chińczycy jedzą ryż.

...też maski

Oblicze czerwonego Janusa



Cokolwiek mogą przyrzekać — następstwo jest jedno, gdy tylko zjawią się w kraju: rozdarcie rodziny, przesiedlenie, deportacja, m o r d y, przymusowa rekrutacja, wprowadzenie kołchozów, walka z religią i zniszczenie kultury. To widzi się teraz nie tylko na Ukrainie, to przeżywa już ludność wschodniej części byłej republiki polskiej, okupowanej obecnie przez bolszewików.

Podczas gdy pierwsze fale sowieckiej armii zachowują się ostrożnie i skrycie, następujące potem formacje NKWD występują z całą bezwzględnością. Wystarczy tylko wspomnieć o rozbrojeniu licznych jednostek



Powyżej:
Scena, która stale się powtarza w ciągu bolszewickich rządów od r. 1917: mieszkańcy poszukują po odejściu bolszewików swoich wymordowanych krewnych.
Na lewo:
Kościoły i klasztory zostały w Rosji zlikwidowane. Wielki dzwon klasztoru Simonowa, cenny zabytek religijny i kulturalny, został w roku 1930 odtransportowany do przetopienia.

„AK" i internowaniu ich przywódców oraz wywiezieniu ich w głąb Rosji, albo o wprowadzeniu nowych podatków, które prowadzą do ruiny szerokie sfery społeczeństwa. We Włoszech wzmaga się — jak donosi prasa hiszpańska — działalność sowieckich bezbożników, podobnie jak to było niegdyś przed wojną domową w Hiszpanii. Bolszewickie metody są wszędzie i zawsze te same mimo wszystkich zapewnień i manewrów zakrywających ich taktykę. Podają to również w swoich zeznaniach jeńcy sowieccy, oficerowie, którzy cynicznie wyjaśniają, że religia do czasu, jak długo im jest potrzebna, będzie wykorzystywana i cierpiana; jest to tylko polityczny manewr i ustępstwo dla aliantów, ale w dogodnym momencie będzie znowu zlikwidowana.

Wspomnieć jeszcze należy o „czarnych listach", które według doniesienia dzienników emigracji rosyjskiej sporządziła NKWD, aby zniszczyć te osoby, które uważane są za wrogów reżimu sowieckiego.

Wszystkie te przykłady wykazują zawsze jedno, że bolszewizm jest tym, czym był na początku: stałym i nieubłaganym wrogiem europejskiej ludności i jej kultury.

(tpig.)



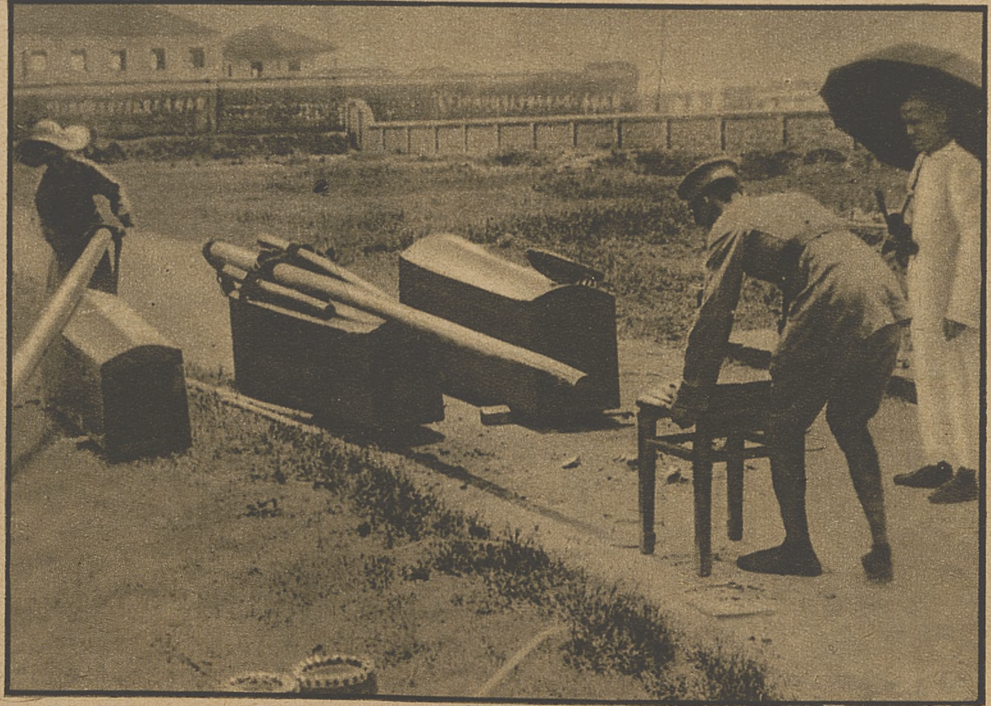
Jeden z wstrząsających dokumentów nędzy i biedy, którą sprowadzili na ludność rosyjską władcy Kremla.



W całym świecie usiłują bolszewicy wzniecić rozruchy. Jednym ze znanych przykładów tego jest wojna domowa w Hiszpanii. Na obrazku obok widzimy scenę z rozruchów komunistycznych, które wybuchły w r. 1935 w Brazylii.

Rzymianie mieli dziwne wyobrażenie boga Janusa. Miał on dwa oblicza, z których jedno skierowane było do przodu, drugie do tyłu. Janus jest symbolem każdego fałszu, który najpierw zyskuje sobie zaufanie przyjazną miną, aby potem nagle się odwrócić i pokazać drugie oblicze, oblicze szatana, który niszczy tego, kto mu zaufał.

To co bolszewizm teraz mówi i czyni, to wszystko jest tylko złudą, manewrem, aby ukryć swoje właściwe zamiary, dopóki nie osiągnie swojego celu i nie odrzuci maski. To przyznają nawet ich angielscy sprzymierzeńcy. Angielskie czasopismo „The Nation" pisze, „że ulubionym sposobem bolszewików jest mistyfikacja w dziedzinie polityki. Wypowiada się wobec całego świata miłe słówka i poglądy, że wszyscy — jak barany — dają się omamić. Później jednak następuje otrzeźwienie. Człowiekowi zdaje się, że jest z bolszewikami na jednym poziomie, a potem nagle przekonuje się, że zaczyna spadać w jakąś beznadziejną otchłań".



Również w Chinach pojawiają się stałe komunistyczne rozruchy. Zdjęcie z Changsha, gdzie w r. 1930 zamordowanych zostało 100 urzędników.

Fot: Seller

KRYSTYNA WAJCHT-SALABURSKA

ŚWIAT JEST INNY

SZKIC

4 ciąg dalszy

I okazja taka zjawiła się w pewien śliczny, słońcem roześmiany dzień! ...

Nuna szła właśnie ze szkoły, trzymając pod pachą napęczniałą książkami tekę, gdy rzucił się jej w oczy wielki, czerwony afisz. Stanęła przed nim, jak oniemiała i wpatrywała się bez końca w tłuste, czarne litery nazwiska wielkiego reżysera.

Ł u k a s z G e r d e n!!!

Łukasz Gerden przyjechał ze swoim zespołem po długim europejskim tournée.

Łukasz Gerden!

Serce zabiło radośnie szybko powziętą decyzją! Oto ziszczą się sny! Stanie przed tym, który żył dla sztuki i pomagał zawsze tym, co byli dla niej przeznaczeni. A przecież Nuna nie ma innego przeznaczenia!

Stanie przed nim i niech osądzi, czy nie ma wielkiego talentu! Zabierze ją na pewno ze sobą i zrobi z niej gwiazdę! Koleżanki pożółkną z zazdrości! Szeptać będą między sobą:

— Kto by pomyślał, że nasza Nuna ...

Nuna czuła, że zbliża się wielka godzina jej życia! Powie mu któryś ze znanych wierszy, ale który? Improwizację Mickiewicza? Czy może coś z Hamleta? Lub całą rolę Balladyny? Najlepiej powiedzieć wszystko po kolei! Niech wie, jak Nuna potrafi śmiać się, płakać, przeklinać, błagać, niech widzi jej wszystkie możliwości! Żeby tylko ją przyjął! Ach, stanie i zawoła:

— Wszystko poświęcę sztuce, poświęć mi jedną godzinę!

Przyjmie ją na pewno! Przyciśnie do piersi i gratulować będzie narodzinom prawdziwego talentu! I skończy się monotonia szkolnych dni ... Skończą się ciągłe „użerki" z wychowawczynią o lakierowane paznokcie i beret założony „na bakier". Bezwzględnie będzie się Nuna nadal uczyła, ale już prywatnie, zasadnicze będzie uczęszczanie do szkoły dramatycznej.

Z zadowoleniem przyjęła zawiadomienie Julki, że „pana dyrektora nie będzie dzisiaj na obiedzie". Całe szczęście! Tatuś na pewno spostrzegłby jej podniecenie i chciałby wiedzieć przyczynę, a w żadnym wypadku nie wolno nic mówić naprzód! Trzeba po prostu postawić wszystkich przed faktem dokonanym! Niech zresztą sam Gerden poprowadzi z tatusiem dyskusję, bo że dyskusja taka wyniknąć musi, to nie ma dwu zdań!

Gdyby ktoś zapytał Nunę, co jadła tego dnia na obiad, na pewno nie potrafiłby dać odpowiedzi! Zamknęła się szczelnie w gabinecie tatusia, żeby nikt nie mógł usłyszeć rozmowy i połączyła się telefonicznie z kancelarią teatru.

— Chciałabym prosić o adres prywatny pana Gardena.

— A kto mówi?

Nuna zawahała się chwilę...

— Czy to z redakcji?

— Tak, tak! — podchwyciła szybko.

— Wątpię, czy pan Gerden zechce udzielić wywiadu, czy nie lepiej przyjść do garderoby podczas antraktu?

— Zależy nam właśnie na prywatnym adresie!

— To mówi panna Jańska, prawda?

— Tak, to ja! Więc jaki adres?

— Hotel Bristol, pokój czternasty!

— Dziękuję bardzo!

Odłożyła słuchawkę.

— Hotel Bristol, pokój czternasty — szepnęła z namaszczeniem.

— — — — — — — — — —

Zakręciła się w okrągłych drzwiach hotelu i weszła do wielkiego hallu. Na wprost biegły schody czerwieniące szerokim dywanem. Po tych schodach... na górę... do niego! Chwyta za poręcz, bo nogi drżą ze wzruszenia i cierpnie... no, tak, cierpnie, jak zwykle siedzenie!

— Panienka do kogo? — Wyrasta przed nią wysoki drab w liberii.

— Ja?... Ja do pana Gerdena!

— Pan Gerden nie przyjmuje nikogo!

— Ale ja... ja...

— W jakiej sprawie?

— W bardzo ważnym, prywatnym interesie!

— Dosyć już było takich z bardzo ważnymi interesami!

— Ale mnie proszę wpuścić, pan Gerden...

— Nie, nie, nic z tego, moja panienko! Szkoda sobie zawracać głowę!

— Ale ja jestem kuzynką pana Gerdena!!!

— Kuzynka?

— Tak, jestem Nuna Czarnocka!

— Córka pana dyrektora?

— Tak i jestem kuzynką...

W tej chwili ktoś utkwił w Nunie wzrok. Obok stoi niski, szczupły pan o szarej, nieciekawej twarzy i przymglonych oczach.

— Właśnie ta panienka do pana!

Więc to jest Gerden! To jest wielki Gerden!

— Pani mówiła, że jest moją kuzynką?

— Ja... ja panu wszystko wytłumaczę, ja...

Gerden wpatruje się aż do bólu w pałającą twarz Nuny.

— Pani jest za to jej kuzynką, tak?

— Jej???!

— Proszę na górę, porozmawiamy!

Elegancki, sztywny, hotelowy pokój. Gerden pomaga Nunie zdjąć płaszcz.

Więc przyszła wymarzona chwila! Teraz trzeba tylko opanować bicie szalejącego serca, zapanować nad rozdygotanymi nerwami...

Nie wie kiedy i jak to się stało, że siedzi naprzeciw wielkiego reżysera, którego oczy nabierają blasku i płonącymi pochodniami wżerają się w duszę Nuny...

— Tak... Jest pani do niej bardzo podobna...

Co on mówi? Do kogo Nuna ma być podobna?!

— Więc przyszła pani od niej, tak?

— Nie, nie rozumiem! Ja nie jestem żadną kuzynką! To tylko podstęp, ja...

Twarz Gerdena zamienia się w jedno rozczarowanie.

— Ach, tak! To tylko przypadek, to wielkie podobieństwo! Jest pani zapewne rozkapryszoną pensjonarką tracącą czas na zbieranie autografów...

— Nie! Niech mnie pan wysłucha! Ja zawsze marzyłam... ja chcę być aktorką i błagam, niech mnie pan wysłucha, niech pan powie, czy mam talent! Zeby pan wiedział... ja...!

— No, proszę się nie denerwować, mała panienko! Bardzo chętnie wysłucham, to pewnie deklamacja, a może własne wiersze?

— Nie!... Ja chyba Improwizację!

— No, proszę!

Nuna wstaje... Teraz, albo nigdy! Albo nigdy, bo nigdy nie nadarzy się taka okazja!

T e r a z a l b o n i g d y!

Trzeba zakląć się cała w słowa Konrada, trzeba dać z siebie wszystko, wszystko, całe serce!

Zaciska spocone ręce i głosem nabrzmiałym wzruszeniem zaczyna deklamować...

Powoli znika banalny, sztywny pokój, wirują tylko jasne ściany, kręcą się i rozpadają w gruz, klękają przed padającymi słowami. W skroniach Nuny wali przyspieszonym tempem krew... Oczy, uszy, całą głowę zalewa nieznośne gorąco... Splata dłonie na piersiach i jak Konrad, jak zmartwychwstały, żywy, z krwi i kości Konrad, cierpi tym najświętszym i najniedorzeczniejszym cierpieniem: cierpieniem za miliony.

W cudownie żywych słowach zamyka i ból Konrada i rozpacz małej, cierpiącej dziewczynki, i wielkie idee i dławiący tragizm tego najsmutniejszego z dni, kiedy mamusia... i wściekły bunt Konrada i swój, najbliższy bunt, bunt młodej, skopanej duszy. Spala się cała we własnych słowach, zamienia się w drżący rozpaczą krzyk. Złorzeczy temu nieodgadniętemu Bogu, co jednakowo milczy, nie odpowiadając i słowom Konrada i małej Nunie.

Aż zaschło jej w gardle... Aż głos załamał się i zmienił w zduszony szloch...

Wtedy zimne dłonie dotknęły jej czoła.

— Dosyć! ...dosyć już, mała panienko!

Opada na miękką kanapę i dyszy ciężko męczącym przeżyciem. Wraca przytomność i poczucie rzeczywistości... Z niemym pytaniem patrzy w szarą, nierówną, szminkami zniszczoną twarz aktora.

Gerden milczy... Co kryje w sobie jego milczenie? Dlaczego nic jej nie mówi? Dlaczego głaszcze delikatnie zwichrzone włosy Nuny? Dlaczego szklą mu się dziwnie oczy?

Mijają minuty, czy wieki i wreszcie Gerden mówi zduszonym szeptem:

— Cudownie miękkie masz włosy... cudownie miękkie... i mienią się złotem, jak tamte... cudowne masz włosy...

Jakto?! Więc te nieokreślonego koloru włosy?... i... i... czy tylko tyle ma jej do powiedzenia?!

— W tobie jest życie, maleńka panienko, w każdym twoim ruchu, spojrzeniu, w twoich głębokich, ślicznych oczach, w twoich włosach, w twoich zmysłowych, czerwonych ustach, w twoim głosie, w tobie całej... cicho, nie pytaj nic... nie



Mój dzień

I. MATINATA

Gdzieś mrok odpływa na skrzydłach anielich.
Dźwiga się słońce z różowej pościeli
i wnet rozbłyśnie na błękitnych drogach
cudne i wielkie, jak święta twarz Boga.
Świat się rozmodlił cały powitaniem:
więc las się rozchwiał i kłosy na łanie
i traw przyziemnych szmaragdowa skromność
w takt się kołysze radością ogromną.
Z gniazd i z gałęzi wyprysły ptaszęta.
Za szumem skrzydeł i brzęk się rozpętał:
rój pszczół wyruszył — z nimi Paź Królowej
zaatakował łąki kolorowe.

* * *

Wiatr się zatrzymał na koralach wiśni
i zcichł w zadumie — ja wiem, o czym myśli ...
Kwiaty ku sobie pstre schylając twarze
coś szepcą cicho — ja wiem, o czym gwarzą ...
Śpiewak-skowronek wzbiwszy się w przeźrocze
całemu światu śpiewa — ach, wiem o czym ...
... że ja cię kocham!

II. PIEŚŃ POŁUDNIOWA

Na ludzki znój śmiertelny, na pot strugą płynący
żar sypie z szczytów nieba niemiłosierne słońce.
Podwaja, zwielokratnia chlebne trudy
[człowiecze:
żelastwo taje w rękach, pod stopą ziemia
[piecze.
Drażniąco ścieka woda w dalekim białym kranie
gdy zła upału suchość jak pies gryzie za krtanie.
Głód chciwie patrzy w zegar — drgnienia
[wskazówek liczy
by wreszcie móc zębami rozszarpać chleb
[pszeniczny.
Jeszcze ... je-e-e-sz-cze- ... sił resztką ... i coraz
słabnie tętno ...
za chwilę puszczą ścięgna i wszystkie mięśnie
[pękną ......
gaśnie wzrok ... w mózgu — pusto! — Aż wreszcie
[się spełniło
dwanaście razy z rzędu nam serce dnia zabiło ...

— — —

Umęczeni i gniewni ukryli się pod drzewa!
Ty (w górach!) pragniesz słońca — więc jak ja mam
[się gniewać ...
Upragnioną sytością pachną po domach garnczki
i chleb się jedrny śmieje — lecz mnie czy chleb
[wystarczy ...

Choć miłe wszystkim wokół w tę godzinę wytchnienia
bezmyśl i nieruchomość — jakżeż mam czuć
[zmęczenie ...
... gdy ja cię kocham!!

III. SERENADA

Nad ziemią ściemnioną zawisł różano-srebrzysty rożek:
to Sierp na niebo się kładzie — na aksamitne swe łoże!
Jedna mu gwiazda na razie wczesną samotność umiła
lecz najcudniejsza ze wszystkich: lśniąca i wielka jak
[brylant!
W tę gwiazdę jak w Łos wpatrzona wysyłam ci
[mą tęsknotę:
twą drogą głowę okrąża jak cichy miękki
[nietoperz.
Dlaczego nie ma cię przy mnie? (i nie wiem, czy
[będziesz ...) Szkoda!
Przyjdź (sercu memu naprzeciw) — rękę (na
[zawsze) mi podaj!
Ogrodem, który się srebrzy i głośno pachnie matiolą
z rękami razem — jak dzieci — pójdziemy na chłodne
[pola ...
ja się ukłonię trzykrotnie (księżyc wśród pierwszej
[odmiany):
tak się Nów prosi o prezent — niech da mi ciebie,
[kochany!

Wszyscy w ten wieczór się zeszli w śmiechu i gwarze
[najmilszej
i radość płynie jak piosnka — dlaczego ja jedna
[milczę? ...

Wiatr obietnice rozkoszy wciąż wszystkim szepta do
[ucha
i wszyscy chciwie słuchają ... czemuż ja jedna nie
[słucham? ...

Każdy się cieszy, że wkrótce ciało strudzone ułoży.
Wszechmocny sen wszystkich zbiera — czemuż mnie
[jednej nie morzy? ...

... bo ja cię kocham!!

Krysta Opalińska



trzeba... Masz talent, bezwzględnie... Potrafisz żyć rolą, trzebaby tylko ci pokazać, bo to było trochę źle deklamowane, masz talent, ale posłuchaj mnie, moje dziecko, nie wstępuj nigdy na scenę... tam zabiją w tobie wszystko co święte, wyssą z ciebie duszę, złamią, zdepczą i rzucą zmanierowany, wytarty łachman przed oczy widowni... Ty za subtelna, za czuła... Ty bądź kobietą! Idź w życie, rozdawaj to wszystko, co w tobie piękne, daj komuś szczęście... To najważniejsze, pamiętaj! Widzisz, ja już stary, tak... mam sławę, bogactwo... to nic nie warte, to szychy, fałszywe blaski, oddałbym wszystko za jeden wdzięczny uśmiech człowieka, któremu potrafiłbym dać szczęście... Dać komuś szczęście, zapamiętaj to, panienko! Kiedy będziesz już stara, nie żal będzie odchodzić, jeśli choć jeden człowiek był przez ciebie szczęśliwy, to wy kobiety do tego stworzone, by dawać szczęście...

Więc tak mówił ten wielki Gerden! Więc przyznając, że ma talent, odradza iść na scenę, więc tak?...

— Jesteś bardzo podobna do kogoś, kto był mi drogi, święty, maleńka panienko. I scena zmieniła czyjąś piękną duszę, odebrała mi szczęście, scena wydarła całe człowieczeństwo i ze mnie i z tamtej... to straszny, w egoizmie skostniały smok... Tobie trzeba żyć, maleńka, chciałbym, aby chroniono cię jak najdłużej przed zepsuciem, przed brudem, komedianctwem... Kiedyś będziesz mi wdzięczna... kiedyś sama zrozumiesz... Na pewno twoja matka nic nie wie, że do mnie przyszłaś?

— Ja nie mam matki... moja matka... z kochankiem... i ja znam już życie, wiem... rozumiem wszystko...

— Tak, tak... wy wszystkie młode, dzisiejsze dziewczyny, zbyt wcześnie dojrzałe, zbyt wcześnie cierpiące, rzucacie się z rozpaczą z błota w błoto, by powtarzać błędy waszych rodziców... Twoja matka odeszła z kochankiem, a ty musisz iść prostą drogą, musisz uwierzyć w odrzucone ideały i nauczyć się żyć! Przed tobą całe życie, ułożysz je sobie tak, jak sama zechcesz, Bóg ci daj, dziecko, by było proste i jasne, tak jak jasną jest twoja twarz...

Nuna podnosi się ciężkim, ospałym ruchem, czuje mocny uścisk dłoni i lekki pocałunek na czole.

Wolnym, zrezygnowanym krokiem przemierza monotonną długość ulicy.

Jak inaczej się stało! Jak inaczej! Czy doprawdy cały świat jest inny, niż marzenia młodych dziewcząt? Czy cały świat jest inny?!

Tysiące sprzecznych myśli, uczuć i wrażeń wiruje nieprzytomnie w głowie Nuny. Siada na ławce miejskiego parku, niezdolna do dalszej drogi.

Jak to jest z tym wszystkim? Jak to jest? Jaki jest ten świat? Dobry, czy zły? Chyba ani dobry, ani zły, tylko po prostu całkiem inny! Po co się w życiu tyle marzy? Czy poto Bóg dał młodym sercom marzenie, by zrozumiały sens rozczarowań? Poco?!

Nuna wie na pewno, że jest w tej chwili najnieszczęśliwszą, zawiedzioną dziewczyną. Jutro się pójdzie do szkoły, weźmie się dwóję z geometrii, stoczy się walkę o lakier na paznokciach i beret założony na bakier!

Ach żeby skończyć wreszcie tą obrzydłą szkołę. Żeby mieć maturę i jechać na uniwersytet, bo nie będzie za nic studiować w tym mieście, wymyśli sobie wydział, którego tu nie ma i wyjedzie, wyjedzie sobie w świat!

Mój Boże, jak beznadziejnie smutno! Nuna rozczula się nad własnym losem i oczy zachodzą jej łzami.

— Znowu jakaś niefortunna przygoda, mała księżniczko?...

Przed Nuną stoi... Piotr!

Piotr!

No naturalnie! Tylko on mógł się zjawić w takiej chwili, żeby już całkiem ją udręczyć! Jemu przecież powiedziała, że będzie wielką artystką!

Piotr siada obok Nuny i nie pytając o pozwolenie bierze ją pod rękę.

— Co to się stało?

Nuna nie wie dlaczego, musi powiedzieć o wszystkiem Piotrowi. Może sama chce się zgnębić do końca, albo po prostu za wszelką cenę trzeba się przed kimś wyżalić, uskarżyć. Dlaczego tylko akurat tym kimś jest Piotr?

— Ja... chciałam być aktorką — zaczyna opowiadanie gęsto skrapiane łzami.

Niech się teraz śmieje ten kpiarz! Niech drwi!

O, nie! Piotr patrzy na Nunę uważnie mądrymi oczyma. Nuna nigdy nie przypuszczała, że Piotr potrafi tak patrzeć.

— Nie mogło się stać lepiej, panno Nuno, proszę mi wierzyć! I czego pani właściwie chciała? Sławy? A cóż to jest sława? Popularność między ludźmi, którymi się niejednokrotnie pogardza. Pieniędzy? Scena to bardzo niepewny sposób zdobywania fortuny! Czy pani jest pewna, że pani głęboki, dramatyczny talent przemówi do widowni, do tej kapryśnej zbieraniny ludzi o różnym smaku, czy nie przedłożą nad powagę dramatycznej roli wywijań nogami aktoreczki rewiowej? Nie trzeba płakać, malutka!

O, tak! Nuna była strasznie malutka, nic nie znacząca, toteż z przyjemnością tuliła się do barczystego ramienia Piotra.

Jak dobrze . . .

Dziwne, jak przy boku mężczyzny zapomina się o wielkich celach, dążeniach, zamiłowaniach i staje się małą, maleńką, właśnie taką, jaką pragnie widzieć mężczyzna. Wyzbywa się samodzielności inicjatywy i jedynym pragnieniem jest skryć się przed życiem w silnych, opiekuńczych ramionach.

W Nunę wstąpiło słodkie ukojenie i bezsilność . . . Piotr delikatnie tulił ją do siebie i w pewnej chwili Nuna dojrzała w jego oczach zachwyt, zachwyt nad nią!

Więc jednak jest ładną? Jest ładną z włosami nieokreślonego koloru, ze zbyt szerokimi wargami, ze swą szczupłością!

Jest ładną! Widzi to w niej już drugi mężczyzna dzisiaj. Słowa Gerdena pokrywają się ze spojrzeniem Piotra, który nagle stał się dziwnie bliski.

— Co pan właściwie studiuje, Piotrze?

— Och, niech pani zapyta lepiej, czego nie studiowałem, bo byłem już na literaturze, skąd uciekłem czym prędzej przed nudą przeróżnych gramatyk, byłem na prawie, gdzie zrozumiałem nie wiele, bo tylko to, że ze mnie nigdy nie będzie prawnik, na W. S. H. ziewałem tak głośno, że wolałem odejść, by nie połknąć sali, na medycynie bałem się zetknięcia z histologią, która jest dla mnie środkiem nasennym, a obecnie siedzę na socjologii no i chyba już tu zostanę.

— Wygląda to na człowieka bez charakteru.

— Bez charakteru? Pragnę tylko znaleźć coś, co mię wreszcie pochłonie, a przy tym chcę żyć, a więc znać wszystko: i wielkie cierpienie i wielkie szczęście!

Szczęście?

Już drugi raz dzisiaj Nuna słyszy to słowo.

Szczęście!

— Czymże jest szczęście, Piotrze?

— Pod tym określeniem kryje się to, co sam człowiek uważa za szczęście. Bardzo indywidualne pojęcie. Tylu ludzi na świecie, a każdy ma swoje odrębne szczęście, lub choćby pojęcie o nim. Drzemie ono w sercu każdego człowieka. Jest nim coś, jakiś cel, który ciężko jest zdobyć i niekiedy już to samo dążenie do niego staje się szczęściem . . .

— Czy można dać szczęście? Czy ja potrafiłabym je dać?

— Sądzę, że tak, Nuno, gdyby pani bardzo tego chciała...

— I z czego byłoby to szczęście? Z moich włosów? Z moich ust?

— Nie, Nuno, pani włosy staną się kiedyś siwe, usta zwiędną, oczy stracą blask, tylko dusza pozostanie ta sama, a może piękniejsza, tylko pani dobra, czysta, tkliwa dusza może dać szczęście.

Nuna zatęskniła nagle za tym szczęściem, które by dała komuś, aby zapalić się nim sama i nim stać się szczęśliwa. Zatęskniła za wielką miłością . . .

To dziwne, że wszystkie kobiety widzą szczęście tylko w miłości . . . Może stworzone są właśnie do tego jednego, jedynego szczęścia? . . .

Powoli zapadał mrok.

Niewiadomo kiedy niebo ubrało się w suknię gęsto utkaną gwiazdami i kokietowało ziemię milionami drżących światełek. W nozdrza biła upojna woń maciejki. Była cudowna, parna noc, był dławiący zapach kwiatów i było ich dwoje...

W żyłach szumiała gorącą falą młoda, szalona krew. Zuchwałe, zbyt szerokie, spragnione usta, żądały pieszczoty drugich ust, bezsilne, pobladłe dłonie chciałyby gwałtownym uściskiem opleść czyjąś szyję . . .

— Piotrze!

Schwyciły ją mocarne młodością ramiona i miażdżący pocałunek wpił się w krwią nabiegłe wargi. Rozkosz rozlała się po całym ciele bezwładem żądzy i śmierci, kazała zamknąć rozmodlone oczy, wpijać się w Piotra ostrymi paznokciami, brać i oddawać oszalałe pocałunki.

Zbudziły się w Nunie zmysły . . .

W parną, gwiaździstą noc zakwitła żądzą kobieta i zachłysnęła się szczęściem, zaśmiała rytmem zbudzonego serca i wyczerpana szałem pierwszego pocałunku zawisła w tkliwie opiekuńczych ramionach.

— O, Piotrze . . . czy to był grzech?

— Jeżeli grzechem jest nasza młodość, jeżeli grzechem jest twój czar, to to był wielki grzech!

— Tak dobrze mi z tobą. Piotrze!

— Maleńka, słodka księżniczko!

— — — — — — — — — — — —

Gdy Nuna wróciła do domu nie było jeszcze tatusia. Puste mieszkanie przyjęło ją zdziwionym mrokiem.

Dom? Co było więcej domem, czy miejski park, czy ten sztywny szereg ciemnych pokoi? Czy Nuna w ogóle miała kiedyś dom?

Otworzyła na oścież okna i wchłaniała w siebie gorące powietrze. Była dziwnie silną, ufną, zdobywczą!

— Czy tak zaczyna się miłość? — szeptała wpatrzona w migocące gwiazdy. — Czy to jest miłość? . . .

— — — — — — — — — — — —

Rano wsunęła się cichutko do pokoju Julka i mrużąc filuternie oczy położyła Nunie na kołdrze bukiet pąsowych róż.

— Przyniósł w tej chwili posłaniec!

Nuna przycisnęła do piersi aksamitne płatki kwiatów mile pieszczące ciało i ostre kolce łodyg, symbol miłości: cierpienie i szczęście . . .

Z bukietu wypadła karteczka: „Małej księżniczce na „dzień dobry" — Piotr".

— Piotr! Piotr! — powtarzała w nieskończoność.

— Och, Julko, ja się chyba zakochałam!

— Ach, w tym domu wszystko takie kochliwe! — burknęła służąca zamykając głośno drzwi.

Kwiaty! Pierwsze, miłosne kwiaty, ileż zaklęć najsłodszych wysłuchać musicie, ileż pocałunków spływa na wasze płatki!

O uważaniu na lekcjach mowy być nie może! Nuna patrzy tępo w tablicę i przeżywa w duchu wczorajsze pocałunki. Nie słyszy gwaru klasy, ani wykładu, ani dzwonków.

Zakochałam się!

— Zakochałam się! — myśli radośnie i chciałaby to wykrzyczeć pijaną piosenką sztywnej nauczycielce, jasnym ścianom klasy, wszystkim ludziom, całej ziemi, jakby to było doprawdy najważniejsze na świecie, że jedna szesnastolatka więcej, straciła głowę na szafocie Amora!

Na kartce śpiesznie wydartej z zeszytu pisze chwiejnymi od szczęścia literami:

„Na imię mu Piotr i przysłał mi kwiaty, co ty byś zrobiła?"

Iza przysyła w odpowiedzi:

„Pisałabym pamiętnik! Opowiedz mi dokładnie na pauzie. Tylko pamiętaj: dokładnie!"

Nuna wcale nie ma ochoty na pisanie pamiętnika, to chyba nudno, a zresztą ktoś powiedział, że kobieta, która ma doprawdy wielkie przeżycia, nie pisze nigdy pamiętnika.

Racja!

Czy istnieją słowa dość ważne i wielkie, aby wyrazić przeżycia Nuny?!

I tak zaczęła się historia pierwszej miłości! Historia zamknięta w pośpiesznych pocałunkach, w spacerach, w kinach, w randeczkach.

Świat Nuny — to był Piotr! Życie — to godziny z nim spędzane! Z radością patrzyła w lustro, aby widzieć swą cudną szcześciem twarz.

Zrozumiała nagle, że włosy, te ani ciemne, ani jasne włosy mają piękny odcień przetykany całkiem złotymi, lśniącymi w słońcu nićmi, że usta — to żywa czerwienią pokusa, że oczy to dwa głębokie, tajemne jeziora wabiące na nieznane dno!

Kochała. Kochała Piotra, cały świat i siebie w swojej miłości. Mówiła całymi godzinami o tym co czuje, jak kocha i często zła była na Piotra, że i on nie mówi ciągle o miłości, że potrafi o czym innym myśleć, że przerywa jej czasem szaloną paplaninę surowym niemile głosem:

— Słowa, słowa, Nuno! Czymże są słowa?! Po co plamić nimi uczucia?

Dziwny był Piotr! Dziwny, a przynajmniej całkiem inny od ludzi z otoczenia Nuny. Na pewno nigdy nie potrafiłby, na przykład, zrozumieć się z tatusiem i dlatego kochając Piotra trzeba było wytworzyć sobie zupełnie nowy świat.

Nie było to trudne!

Tatuś miał też swoje odrębne życie, była nim fabryka, a może ta śliczna pani, z którą Nuna widziała go raz przez okno cukierni. I w ogóle co obchodził Nunę ten sztywny pan, z którym jadła obiad, od którego przyjmowała niekiedy prezenty nazywając go wzamian „drogim, kochanym tatusiem"?

Przyszedł sobie Piotr, no, i już był po prostu tylko Piotr! Z Piotrem zjawiła się ta najlepsza z dobrych wróżek: miłość, i sprawiła, że oczy Nuny, te niewinne zdziwione oczy, w których brutalnie przeglądało się życie w całym swym bezwstydzie i tragizmie, te spłakane oczy małej, nieszczęśliwej dziewczynki, nabrały nieziemskiego blasku i roześmiały się radością, którą gwałtownie zabiło serce.

I Nuna sama stała się miłością . . .

Dni płynęły jak bajka i odchodziły w zaczarowane krainy najczulszych wspomnień.

Nuna była tak szczęśliwą, że bała się, że taki stan trwać długo nie może, bo życie jest przeplatanką dobrych i złych chwil, że niczym nie zasłużyła na taki ogrom szczęścia, że musi coś przyjść, coś się stać, aby zachowana była równowaga życia.

No i naturalnie to „coś" przyszło w najmniej spodziewanej chwili i dało początek łańcuchowi niepowodzeń.

Po prostu pewnego dnia Piotr nie przyszedł na umówione spotkanie!

Nuna do ostatniej chwili nie chciała w to uwierzyć i chodząc w kółko po małym odcinku ulicy tłumaczyła sobie, że coś mu widocznie wypadło, że lada moment nadejdzie.

Tymczasem mijały minuty, mijały kwadranse a Piotr nie przychodził.

Ludzie już zaczęli zwracać uwagę na młodą panienkę niecierpliwie spoglądającą na zegarek i spacerującą nerwowo.

Aż złość ogarnęła Nunę!

Wbiegła do sklepu, chwyciła za słuchawkę od telefonu chcąc wykrzyczeć w czarny aparat całą wściekłość i . . . rzuciła ją nagle z powrotem ku zdziwieniu ekspedientów!

Nie znała przecież numeru Piotra, o ile w ogóle Piotr miał telefon, co było mocno nieprawdopodobne! Rozdrażniona do reszty poszła do cioci Marty, która swym spokojem tak dobrze koiła zwykle nerwy.

Otworzyła jej sama ciocia. W dziwnym zmieszaniu przywitała Nunę, jakby wahając się gdzie ją poprosić.

— Ja mam jeszcze pacjentki! Idź, Nuna, chyba dalej! Zastaniesz tam niespodziewanego gościa!

Instynkt każe się Nunie cofnąć, ale boi się samotności i rozgoryczenia na Piotra.

Wchodzi do pokoju. Na kanapie . . . w kłębach dymu z papierosa siedzi . . . mamusia!

Dalszy ciąg nastąpi

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 353-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 220-61 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

CZARNA RADOŚĆ

M. A. HESSEL

Przez uchylone drzwi wpadł porozumiewawczy szept, ciepły i cichy:

— Celi...

Jasnowłosa głowa dziewczynki obróciła się ku drzwiom szybko, jak pod naciskiem sprężyny. Lecz w drzwiach nie było już nikogo. Mała Celi zerwała się i na swych cieniutkich nożynach toczyła się przez pokoje z nieprawdopodobną chyżością. Ku werandzie przemknął jakiś cień: t a m ! ! Celi wiedziała już... Wpadła na werandę. Drzwi na podwórze były już otwarte. Celi wypadła przez nie i w tej chwili porwało ją i uniosło dwoje chłopięcych ramion. Owinęła rączkami szyję brata i całowała go po twarzy, powtarzając w upojeniu:

— Nynek... Nynek... Nynek...

Z pięciorga dzieci dyrektora Hansena czternastoletni Julek był najstarszy, czteroletnia Marcela — najmłodsza. Julek miał jedną tylko ziemską miłość, ślepą i bezkrytyczną: C e l i. Osieroconą wychowywał, wykołysał — „wynynał", jak nazywała to Celi; stąd powstało owo pieszczotliwe imię „Nynek".

Ukrywszy się z małą Celi w pachnącym gąszczu ogrodu, Julek wyciągnął z kieszeni przepiękne gruszki, duże i złote. Takich nie było w ich ogrodzie.

Celi zapiszczała cieniutko i porwała owoce w obie rączki, podnosząc je ku ustom. Lecz Julek zatrzymał je, chwytając za przeguby.

— Czekaj!

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i najczyściejszym jej „rogiem" starannie wytarł gruszki.

— Możesz jeść!

Celi pochłaniała pachnący, złocisty miąższ. Po jej buzi zaczerwienionej i zgrzanej spływał słodki sok. Julek obcierał ten sok swoją chusteczką, śmiejąc się. Niebieskie oczy gorzały mu, jak gwiazdy, a śnieżno białe zęby łyskały zdrowo i radośnie.

— Dobre?

— Pyszne!

Celi między jednym a drugim przełknięciem kawałka owocu ucałowała brata w policzek, dziecięcym pocałunkiem mokrym i głośnym.

Zjadła wreszcie. Obrzuciła Julka gradem pytań, a następnie — nie czekając na odpowiedź — gradem nowin:

— Mama robi tort czekoladowy (Celi widziała na własne oczy...), a Rózia kręciła lody (naprawdę!!). Zochna i Właduśka znów pokłóciły się o coś, ale zaraz potem poszły gdzieś razem. A Romek był na spacerze. Z kolegami. Przyszli po niego... Mama nakazała, by się nie spóźnił na obiad, a on powiedział, że nie — i poszli. Z psem... Bo jeden z nich miał psa. Był duży i szary. Troszkę się go bała, ale patrzyła na niego cały czas, — ...bo widzisz... taki śliczny pies, duży pies! Ja nie mam psa... swojego psa... —

W oczętach Celi poczęły połyskiwać łzy. Dziecko miało nieprzezwyciężoną słabość do zwierząt, a nade wszystko marzyło o „swoim" psie. Ale musi być wielki — wielki — i bardzo silny — i bardzo mądry — i całkiem czarny.

Ciemna czupryna spadła w zamyśleniu na oczy Julka. Chłopiec z dawna wiedział, że Celi marzy o psie. A jakoś nie składało się. Pies dla Celi musi (!) być nadzwyczajnym psem, godnym jej marzeń i jej miłości. Mądry, silny pies przydałby się jej naprawdę, gdyż Celi — dziwne dziecko — lubiła oddalać się od domu i krążyć po niedalekim lesie, lub przestrzennych ogromnych błoniach, na których willa Hansenów stała prawie samotnie. Nieraz długo szukano dziewczynki, by ją wreszcie odnaleźć wśród krzaków lub dużych kamieni, wiecznie zamyśloną. Julek przed południem był w gimnazjum i tracił dziewczynkę z oczu, Romek to samo. Zochna chodziła już do szkoły, Dusieńka jeszcze nie, ale obie starsze dziewczynki trzymały się zawsze razem. Kochały — owszem! — najmłodszą siostrę, ale traktowały wzgardliwie. — Takie dziecko... — Celi była malusieńka i drobna, jak lalka, tak zahamowana w rozwoju, jakby między nią, a następną siostrą, o dwa lata tylko starszą Właduśką, było kilka lat różnicy.

Tejże samej niedzieli po obiedzie Julek wsunął się cicho do gabinetu ojca, gdzie pan Hansen lubił odpoczywać w samotności. Ale i tak zawsze coś robił wśród swoich przyrządów, budzących wieczny zachwyt Julka.

— Aaaa... co powiesz? — Pan Hansen zostawił w spokoju swoje przyrządy i uśmiechnął się do syna.

Był to wysoki, szczupły pan o bardzo pięknych rysach twarzy i przenikliwych błękitnych oczach, których wyraz chłodny i ostry nie licował zupełnie z jego naturą uczuciową i wrażliwą, nieco zbyt nerwową. Pani Hansen stale zarzucała mu, że jest zbyt miękki dla dzieci i przez to utrudnia jej ich wychowanie. Istotnie, pan Hansen nigdy nie umiał być surowym i prawie nigdy dzieci nie karał. Bardzo rzadko znajdywał do tego powód, choć na przykład Julek bynajmniej ich ojcu nie skąpił...

Kochał dzieci bardzo i naprawdę wszystkie jednakowo. Każde z osobna było dla niego całym światem.

Do Julka miał słabość, bo to najstarszy syn, no i taki... właśnie taki... zuchwały, często nieposłuszny, twardy, odważny, zawsze i wszędzie pierwszy, zawsze najmądrzejszy... zawsze mający rację... najzdolniejszy ze wszystkich uczni w klasie, w szkole i całym mieście, silny umysł i silny charakter, ale serce najlesze, nie znoszący żadnych nakazów i więzów — Julek!

Małą Celi uwielbiał, bo była najmłodsza, zawsze zamyślona i zawsze wylękła, skrzywdzona samym swym przyjściem na świat, słaba i schorowana, niedorozwinięta fizycznie, a nadmiernie rozwinięta umysłowo, przedziwne dziecko, rokujące słabe nadzieje na przyszłość, by w ogóle miało się chować. Przepełniała serce pana Hansena bezmierną troską. Z niepokojem i lękiem stwierdzał, że dziecko jest spotęgowaną kopią jego własnej smutnej duszy.

Drugiego z rzędu syna, Romana, kochał — jak wszyscy zresztą — za duszę równie jasną, jak jego włosy. Chłopiec wrażliwy i przesubtelniony (te cechy miały dzieci po ojcu), dobry, rycerski dla matki, rycerski dla sióstr, którym znosił kwiaty, popędliwy, w gniewie niepoczytalny, uwielbiający muzykę i zwierzęta. Nigdy nikomu niczego nie potrafił odmówić i wszystkim szedł na rękę. W jego bardzo niebieskich oczach była sama życzliwość. Miękkie serce łatwo przyprawiało go o łzy, ale lubił też (i umiał...) śmiać się. Z Julkiem — choć skrajnie różni — mieli dużo wspólnych „zainteresowań", które nastręczały pani Hansen mnóstwo kłopotów, a panu Hansen wydatków i wielkich niejednokrotnie nieprzyjemności...

Zochna i Władka! średnie córeczki — dwie strojne i zalotne małe kobietki, kłótliwe i nieodstępne, jakby zrośnięte ze sobą, wesołe jak promienie, śliczne jak obrazki! Napełniały dom wrzawą, a serce ojca dumą i tkliwością. Zochna była ładniejsza nawet, ale Dusieńka jeszcze bardziej przymilna — po prostu przylepiała ludzi do siebie. Czy więc można było nie przepadać za nimi? nie spełniać próśb? karać za drobne przewinienia, a choćby i za większe, bez których przecież żadne dziecko się nie wychowa... — — —

Julek bez wstępu rzucił się ojcu na szyję. Potem szperał po biurku, myszkował, majstrował, buszował, coś oglądał, zaglądał... — ale pan Hansen natychmiast zauważył, że chodzi o coś innego. Wreszcie chłopiec usadowił ojca w głębokim fotelu, sam siadł na poręczy i... rozmowa była długa i cicha, tajemna. Gdy wreszcie Julek opuszczał gabinet ojca, czuprynę miał całkiem nastroszoną, twarz rozpłomienioną, jak ogień, w oczach żar — i radość. Wsunął ręce w kieszenie i gwizdał, jak ulicznik, ale rozglądał się nieco wiedząc, że pani w domu. Wpadł do pokoju dziewczynek. Tam ich nie zastał. Podniósł w silnych ramionach siostrę-kruszynę, ale nie rzekł nic, tylko roześmiał się, potem przeskoczył przez płot i buchnął w zielone błonia.

Nazajutrz pan Hansen, po cichej rozmowie z żoną, wyjechał na cztery dni do Wiednia. Pani Hansen uśmiechała się tylko, potrząsając głową: „oj, Juliuszu... Juliuszu..." —

— — — — — — —

Pan Hansen miał wrócić w piątek przed połodniem. Tego dnia Julek nie poszedł do szkoły. Pani Hansen nie tylko nie sprzeciwiła się temu, ale zatrzymała również w domu Romka i Zochnę. Dzieci czuły, że coś się święci. Przy tym udzieliło się im nerwowe podniecenie najstarszego brata, który po prostu nie mógł znaleźć sobie miejsca. Lecz nie tylko Romkowi, ale nawet małej Celi nie udało się nic z niego wydobyć.

Pani Hansen zamówiła telefonicznie wielkie fabryczne lando. Ubierała się dość długo i starannie. Postanowiła pojechać z dziećmi na dworzec kolejowy. Chciała widzieć i dzielić z nimi ich radość, mając serce pełne dla nich dobroci. Ta dobroć właśnie nakazała jej zastąpić matkę osieroconym dzieciom siostry.

Gdy wyszła na dziedziniec dzieci usadowione już były w głębi landa. Julek trzymał na kolanach Celi, która owinęła mu rękami szyję i nastawała na coś widocznie, bo chłopiec śmiał się i zaprzeczał głową.

— Ależ nic... Nic!...

Dzieci jednak nie wierzyły. Wiedziały, że nie „nic", tylko „coś'. Ale co? Pewnie przyjedzie z Wiednia ciocia, której dzieci nie znały wcale, ale dużo słyszały o niej! Przygotowano zresztą gościnny pokój na piętrze. Inaczej mama nie jechałaby może na stację...

Woźnica — gdy na dworcu lando opustoszało — zawrócił końmi na gościńcu i czekał. Dyrektorowa ujęła za ręce starsze dziewczynki i poprzedzana przez chłopców, prowadzących Celi za ręce, podeszła do żywopłotu.

— Tu zaczekamy! — zadecydowała.

Celi nic nie widziała przed sobą. Więc „Nynek" co chwila podnosił ją w górę, by mogła stwierdzić, czy pociąg jedzie.

Służba kolejowa mijała panią Hansen wśród głębokich ukłonów i uśmiechała się do dzieci. Ale Celi nie widziała nic i nikogo. Z buzią umalowaną gorącymi wypiekami, wypatrywała w dal swe okrągłe oczka.

— Jedzie! Jedzie! — pisnęła nagle. Wspięła się ,jak mogła najwyżej, w ramionach brata i rwała się całym swym drobnym ciałem w stronę, gdzie daleko, nad fioletową linią lasu, dym jak jasny ptak, zawisł w powietrzu.

— Jedzie! Jedzie! — powtórzyły zaraz wszystkie dzieci.

— Ciszej! — upomniała pani Hansen.

Dzieci przycichły. Celi dygotała jak liść. Twarz Julka kwitła jasnymi rumieńcami, a w piersi rwał mu się oddech.

Tymczasem daleki dym przybliżał się, z głębi lasu wypłynął czarny punkt, wyraźniejąc i rosnąc. Pociąg!

Każda sekunda wydawała się Celi wiekiem. Wreszcie pociąg z łoskotem wpadł na peron, ginąc na chwilę w obłokach dymu.

— Tatuś! Tatuś — wrzeszczała Celi co sił w płucach, pierwsza dostrzegłszy w tłumie głowę ojca. Na peronie był jednak wielki ruch i pan Hansen, zaledwie zdążywszy ukłonić się żonie, zniknął.

— Stójcie! — rozkazała pani dzieciom które chciały biec ojcu naprzeciw, do wyjścia.

Dzieci znieruchomiały. Tymczasem z dala ukazał się dyrektor. Lecz nie był sam: towarzyszył mu obcy młody mężczyzna, trzymający na podwójnej smyczy olbrzymiego Neo-Funlandczyka. Przepiękne, czarne jak noc zwierzę, szło spokojnie między Hansenem i obcym, patrząc przed siebie łagodnymi, rozumnymi oczyma.

Dzieci osłupiały. Celi zdrętwiała w ramionach brata. Buzia jej zbielała, potem oblała się pąsem, potem znów pobladła.

— Celi... Celi... — szeptał Julek uspokajająco.

Nagle wyprysnęła mu z ramion. Jak strzała biegła ku ojcu.

— Pies! Pies!! Tatusiu, pies...

Hansen schylił się szybko i chwycił w objęcia biegnące dziecko. Nieznajomy zatrzymał się. Pies stanął.

— Oto moja Celi, właścicielka i „pani" tego psa! — Obcy pan zdjął kapelusz, kłaniając się nisko, gdyż w tej chwili nadeszła dyrektorowa z dziećmi.

— A oto mój najstarszy syn! Julek!

Nieznajomy roześmiał się. Wyciągnął do chłopca rękę i przywitali się, jak koledzy.

Mała Marcela wyrwała się ojcu i nieprzytomna przypadła do psa. Usłyszała już, że to jest „jej" pies, więc bez cienia lęku objęła go za szyję, całowała po mordzie i ogromnych włochatych uszach. Na próżno pani Hansen strofowała ją ostro, usiłując odciągnąć od psa Celi ściskała go, całowała, zaglądała mu w oczy, przemawiała do niego. Pies życzliwie spoglądał na uwijający się koło niego ludzki drobiazg, zadowolony widocznie z natrętnych dziecięcych pieszczot.

Obcy pan pochwycił Celi za rączkę i pochylił się nad psem:

— Oto twoja pani! Masz jej służyć wiernie i słuchać, a strzec, jak oka w głowie!

Pies zawachlował wspaniałym puszystym ogonem i nagle przejechał ozorem przez twarz dziewczynki. Zachwyt i szczęście Celi doszły do zenitu. Pani Hansen, w obawie by dziecko nie rozchorowało się z podniecenia, poleciła Julkowi unieść ją przemocą.

— Jakże się nazywasz, mój piękny przyjacielu? — spytała żartobliwie, schylając głowę nad psem.

— S a t u r n ! — odpowiedział obcy pan. Był to inspektor z zakładu tresury psów: pod jego kierunkiem państwo Hansen i chłopcy posiąść mieli trudną umiejętność kierowania „wykształconym" psem.

Wszyscy razem ruszyli zwolna w stronę przeddworcowego placu. Stangret natychmiast ściągnął lejce, zatoczył końmi wielkie koło i zajechał. Zajęli miejsca wewnątrz. Pani Hansen wsiadła pierwsza, miejsce obok niej ustąpił pan Hansen gościowi, sam zaś usiadł z boku, wziąwszy na kolana Właduśkę. Zochna z Romkiem usiedli po drugiej stronie landa, — a tyłem do koni Julek, trzymający na kolanach Celi. Chciała koniecznie patrzeć psu prosto w pysk. Patrzyła też bez przerwy jarzącymi oczkami, wiercąc się i podskakując w ramionach brata, jak nakręcony bąk.

Teraz dopiero, w głębi pojazdu, na małej stosunkowo przestrzeni, dało się zauważyć, jak olbrzymi był pies. Celi, stojąc, sięgała mu nieledwie do pyska. Usiadłszy majestatycznie na tylnich nogach, wypełnił sobą całe wnętrze, tak że nikt nie mógł poruszyć nogą, by nie dotknąć jego miękkiego futra. Toteż Celi, zaledwie lando ruszyło z miejsca, obsunęła się z kolan Julka na podłogę i buciczek jej znalazł się w bezpośredniej bliskości olbrzymiej, szerokiej łapy psa.

— Sa... Ta... Salu... Saturrlllnn... (język Celi nie mógł przez chwilę uporać się z trudną sylabą) ty masz nogę większą, niż ja! — stwierdziła dziewczynka, unosząc nieco ku mordzie psiej swój mikroskopijny trzewiczek.

Inspektor schylił się i ujął w dłoń łapę Nowofunlandczyka.

— Zapewne, że większa! patrz maleńka! — Inspektor wcisnął wszystkie swoje palce pomiędzy palce psa — i zatrzymały się one na grubej błonie, rozpostartej jak potężne płetwy pomiędzy palcami psa. — Te psy służą do ratowania tonących! Widzisz te płetwy? Sama natura dała im je. Zobaczysz zapewne niedługo, jak znakomicie twój Saturn pływa i jak lubi wodę! Jeżeli z nim pójdziesz do kąpieli, nie utopisz się nigdy, maleńka! On wyciągnie cię z najgłębszej wody! Już ocalił życie dwom tonącym, chociaż jest bardzo młody, gdyż nie ma jeszcze dwóch lat. Dostał za to medal. Tatuś pokaże ci w domu ten medal. Ale my, tam w psiej szkole, nie uczyliśmy go pływać, ani ratować tonących. Jest to jego instynkt wrodzony, właściwy tej rasie tak, jak ratowanie zamarzniętych turystów jest instynktowną i dziedziczną umiejętnością psów z góry świętego Bernarda; tych dużych prześlicznych psów, żółtych, albo białych w żółte plamy, które zapewne znasz i lubisz, skoro tak bardzo kochasz pieski.

Wszyscy słuchali w ciekawym milczeniu słów młodego mężczyzny. Celi znieruchomiała i zcichła na piersi Julka, a na buzi jej zakwitły ciemne rumieńce zachwytu. Oczka jej przerzucały się lękliwie z uśmiechniętej twarzy obcego pana na poważny pysk psa — i znów na człowieka — i znów na psa.

Saturn z kompletną obojętnością wysłuchiwał komplementów pod swoim adresem, patrząc uważnie to przed siebie, to w twarze otaczających go osób. Najczęściej jednak oczy jego zatrzymywały się na małej istocie naprzeciw, gdyż jej niespokojna obecność najbardziej narzucała się bystrej uwadze psa. Zresztą usłyszał, że to jest jego „pani"', której ma słuchać i strzec — a Saturnowi mówiło się zawsze tylko jeden raz...

A oto właśnie mała pani, przez chwilę ważąc coś pilnie w główce, zdecydowała się wreszcie na jakiś krok stanowczy, bo nagłym przechyleniem ciała wprzód zawisła tuż nad psem.

— Czy lubisz kiełbasę, Saturrlll-l-l-n-n-?

Lando zatrzęsło się od śmiechu. Ale Saturn nie śmiał się bynajmniej; spojrzał uważnie w oblaną nagłym pąsem twarz stropionej dziewczynki, walnął ogonem o podłogę landa i podrzuciwszy głową mlasnął szeroko ozorem twarzyczkę, która zadała tak smaczne pytanie...

Młody pan serdecznie poklepał Saturna po karku.

— Dobrze ci będzie na świecie! Chciałbym być na twoim miejscu! — zażartował i zwrócił się do Celi:

— Podoba ci się pies, malutka? Cieszysz się! Sprawiono ci, jak widzę, wielką radość!!

Jaskrawa, przejmująca jasność zalała w jednym ułamku sekundy mały mózg Celi. Wszystkie jej myśli, wszystkie uczucia oblała ta światłość pojęcia i świadomości. Zakręciła się w miejscu, jak fryga, błyskawicznym półobrotem ciała zwróciła się w stronę Julka i zarzuciwszy mu rączki na szyję w mgnieniu oka znalazła się na jego kolanach.

— Nynek! Nynek! Nynuś...

I usteczka jej spadły na zarumienioną ze szczęścia twarz chłopca gradem pocałunków, pełnych głośnej dziecięcej wdzięczności...

(z powieści „Saturn")



Wspomnienie

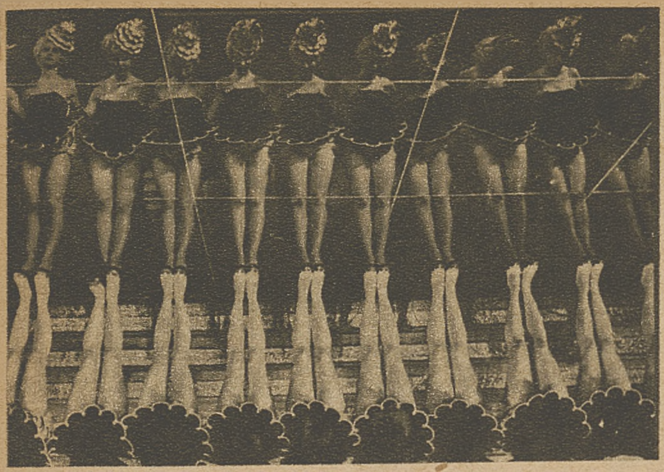
Chcę zostać przy Tobie wiernym satelitą —
— chmury zamieniać w miłosny sonet.
Tylko, że pieszczot Twych nigdym niesyta,
gdy się zanurzam w Twych dłoniach.

Kiedy rozśpiewa się serce — jak wieczorami klasztor
żarem rozdrgane
— W szkarlat rozkoszy mnie otul i zasłoń
przed utratą nieznaną.

Ustom odeszły słowa — w najcichszy zaklęte liryzm
...O zabłąkanej radości godzino.
Pluszczą lękliwie fale — to okręt odpłynął
z Iris.
Słyszę pieśń w sobie — pieśń oddalenia
i śnię, że wciąż przy mnie jesteś
choć dawno Cię nie ma.

Amalia Łuczyńska





NOGI, NOGI, NOGI...

Oryginalne zdjęcie sceniczne baletnic w czasie występu na gładkim, odbijającym postacie tle. Trzeba dobrze się wpatrzeć, aby rozpoznać zdjęcie wprost i zdjęcie odbitych postaci. Podobne zdjęcia z postaciami odbitymi w lustrze występują często jako „tricki" kinematograficzne, obliczone na niezbyt bystro orientującą się publiczność i brak czasu na obserwację przy szybko przesuwających się obrazach. Na naszym zdjęciu nie zachodzi ten wypadek, dlatego czytelnicy na pewno odróżnią przy odrobinie uwagi zdjęcie od odbicia.

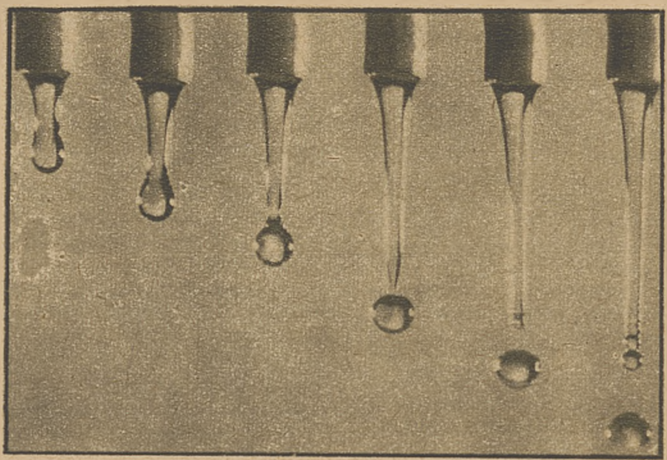
WODA Z PYŁU

„Ziemia jest wyschnięta na kość, tu nie może przecież nic wyróść! Skąd mają rośliny wziąć wodę?" Tak narzeka właściciel ogrodu i wyczekuje z utęsknieniem deszczu. Ale rośliny nie mogą czekać i nie chcąc zaprzestać pić wody i pozbawić się życia. Daleko i głęboko w ziemię wysyłają swoje korzenie, które tropią za resztkami wody przy pomocy korzeni. Dynia np. ma system korzeniowy długości 25 km. Jaka siła tkwi w tej roślinie! Dla nas ziemia jest sucha jak proch, ale niedostrzegalnie nikłe resztki wody znajdują się w niej jednak, trudne do uchwycenia przez nasze niedokładne zmysły. I te resztki wysysają korzenie dyni z ciśnieniem 3 do 4 atmosfer, a czasem i większym. Tak więc wyschnięty, szary pył może jeszcze dać życie roślinie, a przez nią i innym stworzeniom.

ROZMAITOŚCI

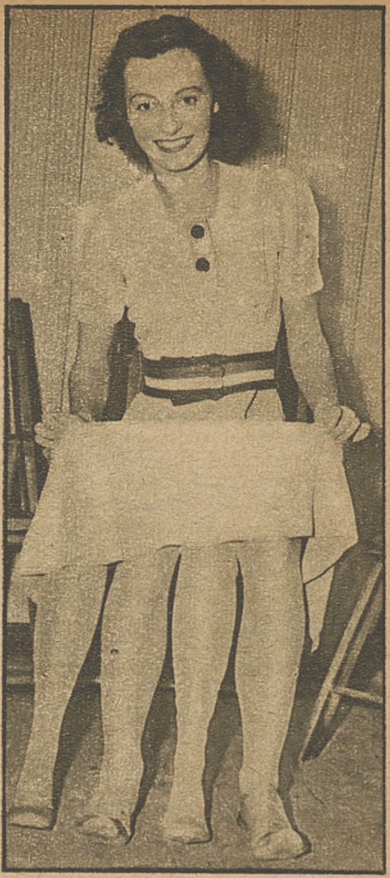
ZAGADKA FOTOGRAFICZNA?

Ta trudna do odgadnięcia dla niewtajemniczonego zagadka fotograficzna, to szereg zdjęć spływającej powoli kropli wody z kurka wodociągowego. Poszczególne stadia spływania wody fotografowane oddzielnie i zestawione razem na zdjęciu przedstawiają spływanie kropli wody od wypłynięcia z kurka aż do oddzielenia się.



CZWORONÓG W SPÓDNICY

Nie jest to wcale żaden wybryk natury w rodzaju potworów o dwóch głowach lub tym podobnych okazów, pokazywanych w muzeach patologiczno-anatomicznych, ale całkiem normalna modelka, która obok swoich dwóch prawdziwych, pokazuje dwie sztuczne nogi, aby zwiedzający mieli możność oglądać modele pończoch. Dobry żart — tynfa wart. Tym razem „tynfy" zbiera modelka i firma pończosznicza.



KĄCIK SZACHOWY NR 20

CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Wydaje się nam jednak, że przewaga piona białych powinna odegrać rolę w dalszym przebiegu gry.

²) Błędnym byłoby 5 . . . H×e4+ 6. G—e2 S—f6 7. H—h3 h×g6 8. H×h8 H×g2 9. Wh—f1 K—f7 10. H—h4+ analiza Suhlego do p. Riviere—Anderssen.

³) W razie 6 . . . d5 wydaje się być 7—g4 bezpiecznym kontynuowaniem. Należałoby przestudiować dokładnie ten wariant (obronę B).

Wariant I, obrona C, kontynuowanie 1, subwariant a.

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 f7—f5
3. Sf3×e5! Hd8—f6! ¹)
4. d2—d4 d7—d6 ²)
5. Se5—c4 f5×e4
6. Sb1—c3 ³) Hf6—g6 ⁴)
7. Gc1—f4 ⁵) Sg8—f6 ⁶)
8. Sc4—e3 Gf8—e7
9. Gf1—c4 c7—c6
10. d4—d5! b7—b5 ⁷)
11. Gc4—e2 b5—b4? ⁸)
12. Sc3—a4! Gc8—d7 ⁹)
13. a2—a3! b4×a3
14. Wa1×a3 0—0 ¹⁰)
15. Sa4—b6 +

Thomas—Dr. Tartakower (t. m. Spa 1926)

¹) Jest to najlepsza obrona czarnych. Czarne odzyskują piona gambitowego.

²) 4 . . . f×e4 5. G—c4! c6 6. G—f7+ K—e7 7. h4 h6 8. H—h5 K—d6 9. G—g5+

4 . . . f×e4 5. G—c4! Sg—e7 6. S—c3 H—f5 7. S—b5 S—a6 8. S—f7+ (Suhle, podr.).

³) Silniejsze, niż 6. S—e3? S—c6 7. S—d5 H—f7 8. c4 G—f5 9. S—c3 0—0—0 =

6. S—e3? S—c6 7. S—d5 H—f7 8. S—c3 G—e6 9. S×c7+ H×c7 10. d5 S—f6 11. d×e5 d5

= (p. koresp. Sztokholm—Ryga 1936).

W odpowiedzi na 6. S—e3? byłoby błędnym c6? 7. G—c4 H—g6 8. 0—0 S—f6 9. G—b3 h5 10. f3 e×f3 11. H×f3 K—d8 12. S—c3 G—e7 13. S—e2 G—g4 14. S—f4 H—h7 15. H—f2+ (Könik—Hasenfuss, Olimp. Monachium 1936) lub 6. S—e3? c6? 7. G—c4 d5 8. G—b3 G—e6 9. c4 H—f7 10. H—c2 S—f6 11. 0—0 [S—c3? G—b4!] G—b4! 12. G—d2 G×d2 13. S×d2 0—0 14. f4 d×c4 15. Sd×c4 H—e7 16. f5 G—d5 17. S×d5 c×d5 18. S—e3! H—f7 19. S×d5 S×d5 20. H×e4 W—d8 21. f6! g×f6 22. W—f5 K—h8 23. W×d5+ (Niemcowicz—Behting, Ryga 1919).

⁴) Błędnym jest 6 . . . c6? 7. S×e4! (można tu też zastosować ruch Goltza 7. d5! według wskazań Bilguera) H—e6 8. H—e2 d5 9. Se—d6+ K—d7 10. S—f7! d×c4 11. H×c6 H×e6 12. G×c4+ K—e7 13. S×h8 G—e6 14. G—d3 S—f6 (14 . . . g6? 15. S×g6!) 15. G—g5 G—g8 16. 0—0

+ Larobok III wyd.

Albo 6 . . . c6? 7. S×e4! H—e6 8. H—e2 d5 9. Se—d6+ K—d8 10. S×b7+ K—c7 11. H×e6 G×e6 12. S—a5 K—b6 (lub 12 . . . Sb—d7 13. a3 albo 13. G—d2 po czym b4 i S—c5 wieża czarna nie może iść na b8 z powodu G—f4+) 13. G—d2 Sb—d7 14. b4, po czym S—c5 (Bilguer VIII wyd.) 6 . . . Sg—e7? 7. d5 (7. S×e4?? H—e6 8. H—e2 d5!) H—g6 (7 . . . G—f5 8. g4 po czym G—g2) 8. H—d4 G—f5 9. S—e3+ (Suhle podr.), 9. G—f4 (Bilguer).

6 . . . G—f5? 7. g4! G—g6 8. G—g2 c6 9. G×e4 G×e4 10. S×e4 H—e6 11. H—e2 d5 12. S×f6 K—f7 13. S—e5+! K×f6 14. G—g5+ K×g5 15. H—f3 +

6 . . . G—f5? f—g4! G—g6 8. G—g2 S—c6 9. G—e3 H—e7 (9 . . . 0—0—0 10. d5 S—e5 11. S×e5 H×e5 12. H—f4) 10. d5 S—e5 11. Sc×e5 H×e5 12. H—d4 H×d4 13. G×d4+ (Bilguer, VIII wyd..

6 . . . H—e7 7. H—e2 S—f6 (7 . . . G—f5 8. g4!) 8. G—g5 G—f5 9. G×f6 g×f6 10. g4 G—g6 11. G—g2 S—c6 12. 0—0—0 0—0—0 13. d5+ (Bilguer, VIII wyd.).

CZĘŚĆ OGÓLNA

PROBLEM Nr. 9

M. Persson (II nagr. w konk. „Tidskrift“ 1936)

Czarne: Ke5, Hg5, Wf6, Wg7, Sf5, piony: d4, d5, e6, f7 (9).
Białe: Kc7, Ha5, Wc4, Wh5, Gb1, Gh2, Se3, Sf2, pio: g3 (9).

2-chodówka 9+9—18.
Mat w 2 ruchach.

Rozwiązanie problemu Nr. 8 (Veteśnik):

1. H—a7 (grozi 2. W—b5); I. 1 . . . c1—H 2. S—f6 i 3×; II. 1...G—f2 (—g3) 2. S×c3 i 3×; III. 1...S—f4 2. W—e6 i 3×; IV. 1...K×d5 2. H—d7+ i 3×.

PARTIA Nr. 25

Białe: M. Blümich — Czarne: G. Renaud

grana w zawod. koresp. Niemcy—Francja w r. 1930

Hiszpańska.

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 Sb8—c6
3. Gf1—b5 a7—a6
4. Gb5×c6 d7×c6
5. Sb1—c3 Gf8—c5
6. d2—d3 Hd8—e7
7. Gc1 e3 Gc8—g4
8. Ge3×c5 He7×c5
9. Hd1—d2 Sg8—e7 ¹)
10. Hd2—g5! Gg4×f3
11. g2×f3 Se7—g6
12. Hg5—e3! Hc5—b4
13. 0—0—0 c6—c5
14. Sc3—d5 Hb4—a5
15. h2—h4 c7—c5
16. h4—h5 c6×d5
17. h5×g6 f7×g6
18. He3—g5 Czarne poddały się.

¹) 9 . . . f6!

PARTIA Nr. 26

Białe: H. Weenink — Czarne: W. A. T. Schelfout

grana w turnieju w Amsterdamie w r. 1929

Obrona sycylijska.

1. e2—e4 c7—c5
2. Sg1—f3 e7—e6
3. d2—d4 c5×d4
4. Sf3×d4 Sg8—f6
5. Sb1—c3 Gf8—b4
6. Gf1—d3? ¹) Sb8—c6
7. Sd4×c6 b7×c6? ²)
8. e4—e5 Sf6—d5
9. Hd1—g4! g7—g6
10. 0—0 f7—f5 ³)
11. e5×f6 Gb4×c3
12. Gd3×g6+ Ke8—f8
13. Gc1—h6+ Kf8—g8
14. f6—f7 mat.

¹) 6. Sd—b5! ²) 7 . . . d×c6! ³) 10 . . . G—e7!

PARTIA Nr. 27

Białe: N. N. — Czarne: F. N. Darby

Hiszpańska.

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 Sb8—c6
3. Gf1—b5 f7—f5 ¹)
4. d2—d4 f5×e4
5. Gb5×c6 d7×c6
6. Sf3×e5 Hd8—h4
7. Hd1—e2 Sg8—f6
8. He2—c4 Sf6—d5
9. Se5×c6 Gc8—e6 ²)
10. Sc6—e5 Gf8—d6
11. Sb1—c3 Gd6—b4
12. Gc1—d2 Gb4×c3
13. Gd2×c3 0—0
14. 0—0 Sd5—f4
15. Hc4×c7 Wf8—f6
16. Gc3—d2 ³) Hh4×h2+
17. Kg1×h2 Wf6—h6+
18. Kh2—g3 Sf4—e2 mat.

¹) Obrona Schliemanna.

²) 9 . . . S—b6 zdobywało figurę za 3 piony ruch w partii jest silniejszy.

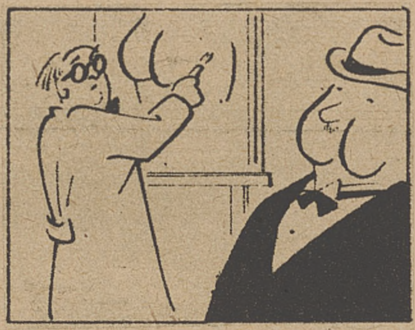
³) Zapobiega 16 . . . S—e2+ 17. K—h1 H×h2+ 18. K×h2 W—h6 mat.

Jeśli 16. g3 to S—e2+ 17. K—g2 H×h2+ 18. K×h2 W—h6+ 19. K—g2 G—h[illegible] 20. K dow. G×f1 mat.



PRAKTYCZNE BUCIKI

Rys: Kwiatek



— Oczywiście, gwarantuję, że podobieństwo w pańskim portrecie będzie stuprocentowe.

Das Illustrierte Blatt

— Przed niedawnym czasem udało mi się wyleczyć tak dobrze skomplikowane złamanie nogi, iż człowiek ten stał się potem szybkobiegaczem.

— Zapewne wtedy nim został, gdy zobaczył pański rachunek.

*

Wojtek poznał uroczą dziewczynę, zakochał się w niej z miejsca, całował ją gorąco i zaręczył się już z nią. Przy pożegnaniu prosi:
— Musisz mi teraz jeszcze powiedzieć kochanie, jak ci na imię.

*

— Zaledwie mnie pan poznał, a już chcesz naciągać?

— Szanowny pan tak bardzo podobny jest do mego poczciwego wuja.

*

Krawiec: — Dlaczego zwrócił mi pan rachunek?

Redaktor: — Bo nie nadawał się do druku.

*

— Wiesz, stryju, śniło mi się, żeś mi pożyczył 2000 złotych.

— Taak?... No to ci je daruję, a o inne mnie nie proś.

*

— No, dobrze, a czy łaskawa pani ma jakiś przekonywujący dowód niewierności swego męża?

— Znacznie więcej, panie mecenasie, mogę przedstawić dowód jego niewierności, który nawet sam już mówi . . .

*

— Jak pan mógł dla wydobycia kapelusza skakać do lodowatozimnej wody i narażać się na zapalenie płuc — mówi lekarz do pacjenta — przecież to mogło zakończyć się pańską śmiercią.

— Nie mogłem dopuścić do tego, by kapelusz zatonął — odpowiada pacjent — przecież tak łatwo się zaziębiam gdy chodzę z gołą głową.

UŚMIECHNIJ SIĘ

KTO PIERWSZY??

Kto z państwa dobry koniak ma, np. Martela.
lub kosz Tokaja, albo choćby ze ćwierć świni,
a chce znaleźć szczerego sobie przyjaciela
niechże zaraz solidny pakunek uczyni,
sznurkiem dobrze owiąże, rogi pozagina
i prześle przez redakcję dla Wujcia z Komina... —

WYJĄTEK Z MOWY

— Oby ten jawor, który dziś sadzimy, rozrósł się z czasem w dąb przepotężny.

TRUDNE PYTANIE

Żenić, czy się nie żenić? — Nie łatwe pytanie:
żeniąc się zyskasz żonę, a stracisz swe zdanie...

REKORD ALI...

Nie sztuka dać; dać dobrze, to dopiero sztuka.
Wytworna dama szczytów w tej dziedzinie szuka.
Ot Ala: Zyś ją prosił, zaledwie ją zoczył,
by dała. Więc mu dała w pysk, aż się zatoczył...

DZIWNA AMBICJA

Król Francji Ludwik czternasty
Lubił niewiasty.
Też August Mocny drugi
podobne miał zasługi...
Wyznaję, to mój grzech główny,
że pragnę królom być równy.

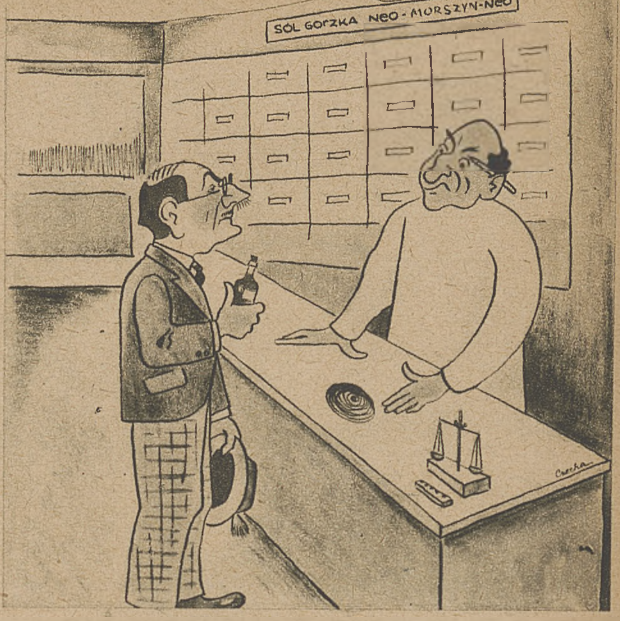
POWÓD

Religia. Wizytacja księdza kanonika:
— Czemu zgrzeszyła Ewa zerwawszy jabłko z drzewa?
— Bo pełny zbiór przez ręce przejść ma hurtownika.

MIGAWKA

Szedłem do swych znajomych. W kalwaryjskiej stronie:
spotkałem starca. Siedząc w rowie, jadł śniadanie.
Siadłem opodal i patrzę.
Zjadł bułkę, wnet i drugą grubo masłem natrze...
i suto woniejącą okłada wędzonką.
Potem połknął jaj cztery.
potem to popił czystą.
Potem z torby wybiera
osełkę owczego sera...
i pałaszuje. — Dziwnym jest artystą.
Zjadł jeszcze cztery jabłka. Dość? Niedoczekanie.
Teraz w garści dryblasa
pojawia się kiełbasa...
Wstał wreszcie. Dziw mnie pierze: łachman na łachmanie.
— Kim pan jesteś? — „Na odpust żebrać idę, panie!“

Wujcio z Komina



REKLAMACJA

— Zamiast lekarstwa przeciw katarowi, dał mi pan lekarstwo na porost włosów.

Rys: Czecha — Kraków



— Okropność, jaki ty jesteś zaniedbany!
— Mogę sobie na to pozwolić, nie mam przecież rywali!

Münchner Illustrierte Presse

Ona: — I ty śmiesz mi jeszcze spojrzeć w oczy!
On: — Wiem, że na to trzeba odwagi, ale ja się już przyzwyczaiłem.

*

— Powiedz mi żonusiu, czemu mi się stale sprzeciwiasz?

— Przecież i w małżeństwie należy mieć jakąś przyjemność.

*

— Dziękuj losom iż nie poślubiłeś modnisi, ręczę, że twojej żonie nie potrzebujesz płacić fryzjera.

— Bezwarunkowo, czasem po tygodniu i dłużej chodzi nieuczesana.

*

— Niech wujcio zagra ze mną w zielone.
— Nie mogę, bo szanse są nierówne.
— Dlaczego?
— Bo tobie zawsze przecież zielono w głowie.

*

— Więc pani poświęciwszy się sztuce nie myśli o wyjściu zamąż?

— Nie, upewniam pana. Pędzel mi w zupełności wystarcza.

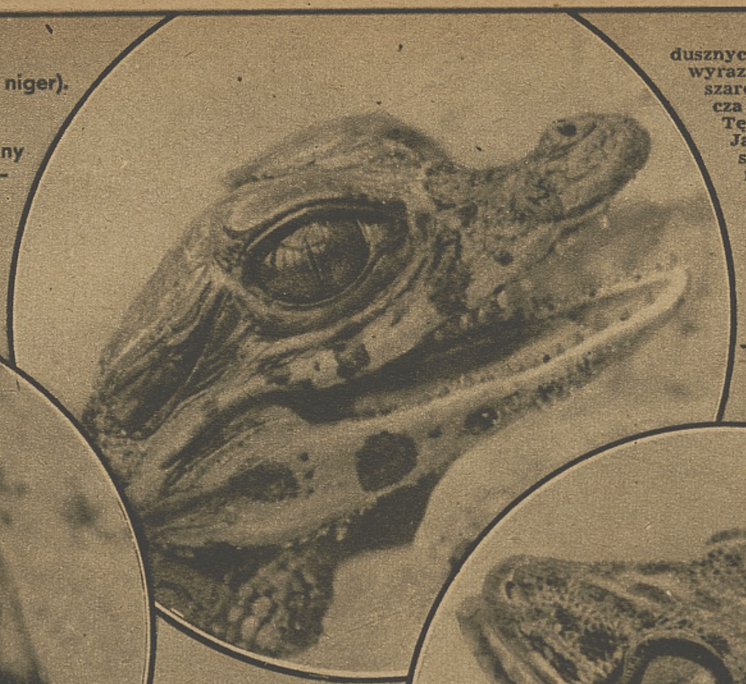


NOWOCZESNE DZIECI

Dwuletni synek do mamusi, nucącej mu do snu kołysankę:
— Przestań do cholery wyć, mamo, przecież ja potrzebuję usnąć!

Rys: Empp — Kraków

SPOJRZENIE BAZYLISZKA



Na prawo:
Głowa młodego kajmana czarnego (Caiman niger).



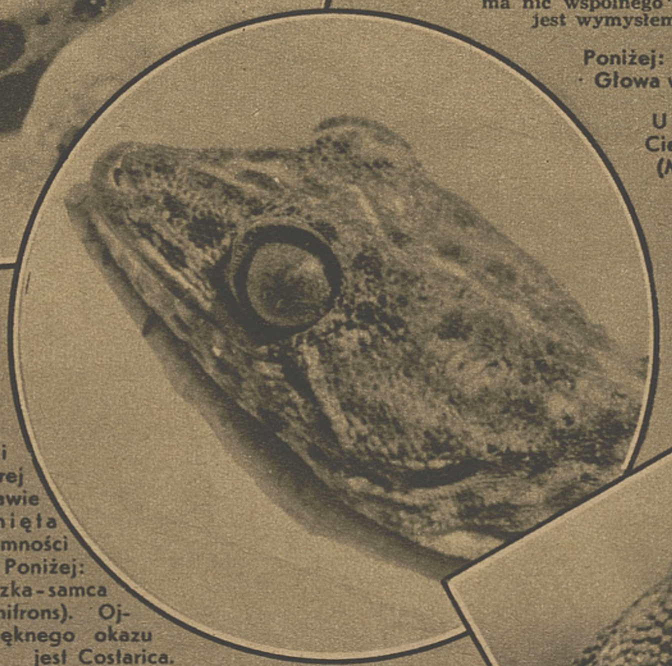
Poniżej w kole:
Interesujące oko jaszczurki pustynnej z rodziny Gecko (Palmalegecko rangei). Żyje w pustyniach Afryki.

Poniżej:
Wyraziste spojrzenie bazyliszka (Basiliscus vittatus).





Poniżej na lewo:
Głowa młodego krokodyla afrykańskiego (Crocodilus cataphractus).



Na prawo:
Głowa jaszczurki „G e c k o", której źrenica jest prawie całkiem z a m k n i ę t a w dzień, a w ciemności szeroko otwarta. Poniżej:
Głowa bazyliszka-samca (Basiliscus plumifrons). Ojczyzną tego pięknego okazu jest Costarica.



Dr. Schmidt Schaumburg

Poniżej:
Głowa warana olbrzymiego (Varanus commodoensis).



U dołu:
Ciemne, wyraziste oko legwana-nosorożca (Metapocerus cornutus) z San Domingo.



O żadnym gatunku zwierząt nie rozpowszechnia się tylu bredni, ile o gadach. Szczególnie oczom gadów przypisuje się uroczne właściwości. Tak np. powszechną jest wiara, że oczy wężów mają hipnotyczne właściwości, że wąż otumania swoim wzrokiem swoją ofiarę i czyni zwierzę niezdolnym do ucieczki. To twierdzenie nie odpowiada zupełnie prawdzie. Właśnie u wężów zmysły są tak mało rozwinięte, że tylko na małą odległość mogą coś rozpoznać, aby wykonać potem jakieś ruchy. Gdy zdobycz siedzi cicho, wąż jej nie znajdzie. Nie jest również prawdą, że zwierzę pod wpływem wzroku węża ogarnięte panicznym przestrachem staje się niezdolne do ruchu. Przy karmieniu wężów w terrarium można zaobserwować, że zwierzę służące za pokarm wężom krąży wokoło węża bez obawy. Właściwa wężom nieruchomość oczu, pochodzi stąd, że całe oko węża jest pokryte przeźroczystą łuską skórzaną, która schodzi również przy zmianie skóry zwierzęcia. Stosunkowo duży rozwój zmysłów, a także oczu, znajdujemy u jaszczurek. Posiadają one ruchome oczy, które otoczone są również ruchomymi powiekami. A więc wzrok u tych zwierząt jest lepiej rozwinięty, niż u wężów. Odpowiednio do warunków życia mają one różnie zbudowane oczy. Wiele z nich posiada żółtego albo złotego koloru tęczówki, inne znowu ciepło-brązowe. Także kształt źrenicy jest różny. Przy zwierzętach dziennych spotyka się kształt okrągły, przy nocnych źrenica szeroko otwarta w nocy, zamyka się do całkiem wąskiej szpary przy świetle dziennym. Bazyliszek, tyle opiewany w poezji jako straszliwy smok, jest w rzeczywistości niewinną, długą na 1 m jaszczurką, która zamieszkuje zarośla podzwrotnikowej Ameryki i żywi się głównie owadami i owocami. Samce tych bazyliszków mają na głowie, grzbiecie i ogonie grzebienie ze skóry, które nadają im groźny wygląd. Na ilustracji widzimy takiego bazyliszka z Costariki. Ten piękny zwierz koloru jasno-zielonego ma z powodu żółtego koloru tęczówki oko sterczące trochę nieruchomo, ale z groźnego bazyliszkowego wzroku nic w nim nie ma. Także na drugim zdjęciu uwidoczniony „smok z Comodo" (waran olbrzymi) nie objawia w ciemnych, dobrodusznych oczach żadnych nadprzyrodzonych sił. Następne zdjęcie pokazuje ciemne, wyraziste oczy legwana-nosorożca z San Domingo. Jest to zwierzę ciemnego brązowo-szarego koloru, długości jednego metra. Przebywa na lądzie. Nazwę swoją zawdzięcza trzem silnie rozwiniętym twardym jak róg łuskom na grzbiecie nosa u samców. Tęczówka oka jest ciemna, złoto-brązowa i daje zwierzęciu wyraz dobrotliwy. Jaszczurki z rodziny „Gecko" żyją przeważnie w nocy. Ich palce u nóg opatrzone są ssawkami powietrznymi, które umożliwiają im bieganie we wszystkich kierunkach po prostopadłych ścianach, a także grzbietem na dół po sufitach, nawet najgładszych. Ale nie wszystkie mają te właściwości. Np. na zdjęciu widoczna jaszczurka „Gecko", która żyje w Afryce, jest przystosowana do biegania po piasku i ma palce połączone cienką skórą, tak jak nasze ptaki pływające. Oko tej jaszczurki jest ciemne, źrenica tworzy przy świetle wąską szparkę. W nocy oczywiście jest szeroko otwarta i okrągła. Szczególnie interesujące oczy mają kameleony. Te leniwe jaszczurki łapią swoją zdobycz długim lepkim językiem, wysuwającym się na długość 10 cm. Siedzą prawie bez ruchu, ale oczy mają bardzo ruchliwe. Potrafią poruszać jednym okiem, gdy drugie jest nieruchome i zwracać oczy w różnych kierunkach. Krokodyle mają oczy koloru żółtego, o źrenicach zwężonych, podobnie jak u kotów. Wbrew powszechnemu twierdzeniu przysłów ludowych krokodyl wcale nie wylewa łez przy pożeraniu swojej zdobyczy. Powiedzenie więc stosowane przez nas przy różnych okazjach na oznaczenie fałszywego współczucia nie ma nic wspólnego z krokodylem. Wylewanie „łez krokodylich" jest wymysłem tak jak „uroczne" oczy bazyliszka.